

Aleksandra Wesołowska
(Łódź)

„ZWIERZĘ W BELWEDERZE” – NARODZINY WARSZAWSKIEGO MITU O WIELKIM KSIĘCIU KONSTANTYM

Gdy 8 maja 1779 r. Konstanty Pawłowicz Romanow przyszedł na świat, jego babka caryca Katarzyna II miała go przywitać słowami:

Przed paru godzinami urodził się przyszły władca Konstantynopola. Na imię mu będzie Konstanty, a moi generałowie i feldmarszałkowie niech myślą o tym, jak zdobyć Konstantynopol¹.

Syn cara Pawła I i Marii Fiodorowny miał zostać „wskrzesicielem” Bizancjum, w 1815 r. sądzono, że jego potężny brat Aleksander I ofiaruje mu koronę Królestwa Polskiego. Miał prawo także do korony cesarskiej. Nie dostał jednak do żadnej z tych godności, w 1814 r. osiadł w Warszawie i mianowany Naczelnym Wodzem armii, pełnił obowiązki do 29 listopada 1830 r. – do nocy, która zwińczyła jego karierę i pobyt w Kongresówce.

Polacy przyglądali się z zaciekawieniem przybyszowi z Petersburga. Ceniąc klasę Aleksandra I, nie mogli nadziwić się jak Konstanty może być tak bardzo „inny” – dziki. Zachowanie Księcia było postrzegane przez ówczesnych wręcz jako egzotyczne, co zaowocowało opowieściami o „dzikusie” zamieszkującym Belweder. Kolejne lata przynosiły coraz bardziej rozbudowane opowieści o Cesarzewiczu, uwalniając wyobraźnię kolejnych pokoleń i tym samym pozwalając na zrodzenie się legendy o „zwierzu” Konstantym prześladowającym mieszkańców stolicy. Ażeby przyjrzeć się dokładnie w jaki sposób narodził się, a następnie utrwalił mit o Wielkim Księciu, należy zapoznać się z wydarzeniami mającymi miejsce w XIX-wiecznej Warszawie. Nieocenionym źródłem są pamiętniki – nie tylko czołowych działaczy politycznych czy inspiratorów intelektualnych w Królestwie, jakimi byli chociażby Julian Ursyn Niemcewicz, Joachim Lelewel, Kajetan Koźmian, Seweryn Goszczyński, Adam Chłędowski czy książę Adam Jerzy Czartoryski. Niezbędnym jest sięgnąć do wspomnień wojskowych, którzy mieli najwięcej do czynienia z Księciem, jako przełożonym armii Królestwa Polskiego. Wiele cennych notatek o Cesarzewiczu zawdzięczamy pamiętnikom generałów:

¹ W. Bortnowski, *Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska*, Łódź 1981, s. 5.

Jana Weysenhoffa, Józefa Dwernickiego, Klemensa Kołaczkowskiego, kapitana Józefa Patelskiego, majora Leona Drewnickiego, oficerów: Wojciecha Gościałkowskiego, Ignacego Komorowskiego, Henryka Golejewskiego, Stanisława Jabłonowskiego, Franciszka Gajewskiego czy Napoleona Sierawskiego. Pomimo obszernej literatury pamiętnikarskiej trudno jest zająć jednoznaczne stanowisko, jaki był Wielki Książę Konstanty. O sobie ponoć zwykł mawiać: „nie taki diabeł straszny”².

Pierwszymi ofiarami jego porywczego charakteru zostali wojskowi – bicie, kopanie, lżenie, targanie za wąsy generałów, a z drugiej strony ojcowski wręcz stosunek do prostego żołnierza, organizowanie obiadów, zajęć poza służbą, wynagradzanie za dobrze wykonany obowiązek. Już wtedy, J. U. Niemcewicz przypisał mu wariactwo, bez którego dzień dla Wielkiego Księcia byłby dniem straconym. Prywatne audyencje w Belwederze często kończyły się awanturą, którą słyszano aż w ogrodach. Trudno zatem dziwić się wyobrażeniom Polaków na temat tego, co wyczynia się w pałacu Wielkiego Księcia. Uwielbiający porządek i ład Konstanty zechciał go zaprowadzić nie tylko w koszarach, ale i na ulicach stolicy.

Książę od początku zniechęcił do siebie Polaków. Pragnął urządzić armię polską na wzór rosyjski. Miało to polegać zarówno na zewnętrznym upodobnieniu, jak i pod kątem wymusztrowania oraz organizacji, przy zachowaniu karności rosyjskiej. Ponoć najbardziej polskich oficerów odpychało od moskiewskich kolegów, pokorne przyjmowanie kar cielesnych. Już 29 listopada 1815 r. książę Adam Jerzy Czartoryski pisał do cara Aleksandra I list, w którym wyrażał swą opinię, że nawet największy wróg nie jest w stanie wyrządzić tyle krzywdy co Wielki Książę Konstanty.

Wojsko, naród i osoby prywatne – nikt nie znajduje łaski w jego oczach. Wielki Książę nie zachowuje nawet praw wojskowych, które sam zatwierdził. Pragnie koniecznie stosować kary cielesne i wczoraj już je zaczęto wprowadzać pomimo jednomyślnego sprzeciwu Komitetu. (...) Jeżeli on tu nadal pozostanie, przewiduję skutki najopłakawsze³.

Cesarzewicz pragnął zawładnąć także wojskowym ubiorem. Powierzchność żołnierza Królestwa Polskiego różniła się od tej z epoki Księstwa Warszawskiego. Stracono swobodę ruchu, nabrano sztywności w postawie – taki model panował bowiem wówczas w armii rosyjskiej. W kompaniach i szwadronach dopasowywano wszelkie szczegóły. Na każdego z wojskowych brano miarę, na każdy szczegół był przepis. Bronisław Gembarzewski podaje, że noszenie mundurów powodowało wśród żołnierzy często choroby wątroby czy śledziony z powodu nadmiernego ściśnięcia. Ubiory paradne były natomiast tak ciasne, że wojskowi ponoć nie mogli swobodnie wejść po schodach – przeznaczono dla nich osobne

² H. Golejewski, *Pamiętnik*, t. 1, Kraków 1971, s. 56.

³ B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Królestwo Polskie*, Warszawa 1902, s. 30.

pokoje na parterze, z których wychodzili odziani w przygotowane na paradę mundury⁴. J. U. Niemcewicz zapisał:

Wprowadził ten nowy wódz krój mundurów, niewolniczą postawę, drobności moskiewskie w musztrze i obrotach, słowem chciał żywych, pełnych ducha ludzi naszych przemienić w wyprężone, nieruchome maszyny: najmniejsze uchybienie wprawiało go we wściekłą popędlivość, stąd rozmaite sceny⁵.

Przy porannych posyłkach Księżę lubił dokładnie oglądać swoich żołnierzy. Gdy spostrzegł u któregoś czerwona twarz (co ponoć zdarzało się często z powodu mocnego ściśnięcia w pasie i szyi), nakazywał delikwentowi „chuchać”. Biała temu, od którego wyczuł alkohol. Ignacy Komorowski podaje, że w 1818 r. podczas parady na placu Saskim, Konstanty wypatrzył u generała napoleońskiego K. (tak podany) czerwona twarz. Wyrok – pijany. Nakazał jeszcze generałowi Józefowi Chłopickiemu sprawdzenie. J. Chłopicki odrzekł: „Nie czuję wódki, może dlatego, że ja sam dziś piłem, bo to mój zwyczaj rano”⁶. Obu generałów aresztowano i nakazano 24 godziny odwachu. I. Komorowski opisał również scenę dotyczącą postawy jednego z podoficerów. Powszechnie wiadomym było, jak Wielki Księżę lubi wyprężoną u żołnierza sylwetkę, toteż ów podoficer wysłał kłatkę piersiową koszulą. Spostrzegłszy to Konstanty, podbiegł do niego, rozpiął mundur i znalazłszy ukryty zwój materiału, zelżył generała Napoleona Sierawskiego z powodu ubioru jego ludzi. Słowa Konstantego miały być tak bardzo obraźliwe i donośne, że generał zemdlął. Warto również zwrócić uwagę jak Cesarzewicz potraktował jednego z najbardziej szanowanych Polaków – generała J. Chłopickiego. Po odniesionych na frontach ranach, generał kulał, co skutkowało tym, iż nie maszerował „jak należy”. Podczas jednej z defilad, Księżę nie mógł się oprzeć i zaczął obrażać, a także wygrażać J. Chłopickiemu odebraniem odznaczeń. Natychmiastowa reakcja generała zaowocowała słowami:

Ta noga była w Egipcie, ta noga we Włoszech, Hiszpanii, w Mołdajsku; ta noga była w Moskwie i tam też te krzyże zarobione, nie na Saskim Placu je stracę. Służyć z Waszą Cesarzewiczowską Mością niepodobna!⁷

Głośna w stolicy była także sprawa kapitana Wodzińskiego, którego Cesarzewicz ośmieszył i znieważył przed jego własną kompanią. Tego samego dnia kapitan popełnił samobójstwo. Postąpili tak podobnie potraktowani kapitanowie – Besiekierski, Nowicki. Szacuje się że do 1820 r., 49 oficerów zadało sobie śmierć⁸. Samobójstwa popełniano w Łazienkach, przed pomnikiem Jana Sobieskiego,

⁴ Tamże, s. 48.

⁵ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 216.

⁶ I. Komorowski, *Wspomnienia podchorążego*, Lwów 1981, s. 82–84.

⁷ E. P. Karnowicz, *Wielki Księżę Konstanty. Zarys biograficzny*, Warszawa 1900, s. 22.

⁸ W. Bortnowski, *Wielki Księżę Konstanty...*, s. 80.

w Ogrodzie Saskim bądź w kwaterze. Najbardziej poruszająca dla mieszkańców stolicy była śmierć podoficera Wilczka, który wielokrotnie stawiał czoła Wielkiemu Księciu. W ostatnim dniu swojego życia, Wilczek odwiedził przyjaciół, napisał kilka listów i zastrzelił się. Pozostawił wielkiemu księciu list:

Nigdy panujący w Polsce, ni nawet bliscy ich nie zginęli z ręki Polaka. Obelgi zadawane nam przez Wielkiego księcia, są takie że tylko krew je zamazać może. Przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem, wołę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić plamę. Niech śmierć moja opamięta Tyrana!⁹.

Równie wielkim zainteresowaniem darzył Konstanty wzorową służbę wewnętrzną, czyli doprowadzenie wojska w musztrze i manewrach do doskonałości. Napoleon Sierawski czy Wojciech Goczałkowski byli zdania, że wojsko polskie za Wielkiego Księcia Konstantego było wzorowe co do wymusztrowania. Ludwik Jabłonowski twierdził nawet, że było ono pod tym względem „najlepsze na świecie”¹⁰. Nie wszyscy jednak wykazywali zachwyt nad pierwszorzędnie wyćwiczoną armią. Walerian Łukasiński w swych wspomnieniach zanotował:

Dopiero z bliska można było uznać ze smutnych i opuszczonych twarzy, że te masy bez ducha i czucia porusza tylko kij¹¹.

W musztrze Wielki Książę domagał się od piechoty, jak i kawalerii, doskonałej jednostajności ruchów, chwytów, wyrównań, które tracąc nienaturalnością nie miały prawie zastosowania podczas wojny, a skazywały żołnierza umundurowanego i oporządzonego na męczarnie. Pod tym względem nie ustąpił i nie zmienił się do ostatnich dni swojej służby w Królestwie Kongresowym. N. Sierawski w swym pamiętniku napisał o duchu polskiego żołnierza, który znosił to co Książę zaplanował, ale nie wykonywał tego bezmyślnie:

Żołnierz prosty czuł swą godność, wiedział, że jest polskim żołnierzem. W szeregu, w kolumnie był machiną obracającą się z zadziwiającą dokładnością, za frontem był wesół, głowę wysoko trzymał, odznaczał się jakoś przyjemną fantazją jaka żołnierzowi przystoi¹².

Ludwik Rzepecki wspominał o pozornym posłuszeństwie żołnierzy i porównywał ich do lwów w klatce, które na pozór posłuszne i spokojne mogą przełamać kraty i odzyskać swą godność.

Pamiętnikarze także zwrócili uwagę na wydarzenia mające miejsce na Placu Saskim. Parady, rewie, defilady odbywały się przez cały rok. Dzień w dzień przebiegały ponoć w ten sam sposób. I. Komorowski zapisał, że:

⁹ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów...*, s. 420.

¹⁰ L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, Kraków 1962, t. 1, s. 119.

¹¹ W. Łukasiński, *Pamiętnik*, Warszawa 1960, s. 80.

¹² N. Sierawski, *Pamiętnik oficera konnego pułku gwardii za czasów Wielkiego Księcia Konstantego*, Lwów 1906, s. 52–53.

Parada jednym i tym samym trybem odbywana, doszła do takiego stopnia precyzji w najmniejszych szczegółach, że żaden chronometr regularniejszym być nie mógł¹³.

Latem parada rozpoczynała się o godzinie 8, zimą o 10. Żeby ją odwołać musiał być mróz większy niż 18 stopni, a i to czasami nie skutkowało, ponieważ podstawiano Wielkiemu Księżciu fałszywy termometr dla przypodobania się. Zdaniem pamiętnikarzy i historyków wojskowości ten rodzaj służby nie miał żadnego praktycznego znaczenia, był jedynie wynikiem kaprysu Cesarzewicza i jego wytrwałej chęci niepotrzebnego nużenia żołnierza. W. Łukasiński zapisał:

Tak jak lalka służy do zabawy małej dziewczynce, która ją rozbiera i ubiera co moment, tak Wielki Książę Konstanty przemieniał ubiór, porządek i manewry wojska¹⁴.

Cesarzewicz uważając się za twórcę, nauczyciela i kierownika armii polskiej rozkochiwał się w niej jednak coraz mocniej. Nieustannie inspekcjonował koszary, stajnie, zwiedzał kuchnie żołnierskie. Jeżeli był w dobrym nastroju a inspekcja nie przyniosła żadnego zawodu lubił pożartować z oficerami i żołnierzami niejednokrotnie wysłuchując ich prośb. Józef Patelski twierdził, że Wielki Książę obok tego, że był głównym prześladowcą żołnierzy, był też ich troskliwym opiekunem. Jeżeli Wielki Książę był zadowolony z postępowania żołnierzy (najczęściej ku temu okazja nadawała się podczas parad bądź podczas ćwiczeń), zwykł przyznawać gratyfikacje pieniężne. Konstanty wyróżniał także żołnierzy, którzy przypadli mu do gustu swoją postawą lub doskonałością w wykonywaniu, często drobnych lecz dla niego bardzo istotnych, związanych ze służbą obowiązków. J. Patelski napisał o pewnym żołnierzu z jego pułku – Bugajnym, który nie potrafił czytać ani pisać, a mimo to został mianowany podoficerem, ponieważ, według Wielkiego Księcia, wyróżniał się piękną, marsową postawą, był służbiwą, a poza tym słynął z czyszczenia pasów, „które z pod jego ręki wychodziły jak z lakierni”¹⁵. N. Sierawski zanotował, że w każdym pułku Wielki Książę miał swoich ulubionych żołnierzy, zawsze pamiętał ich nazwiska, często przy przeglądzie danego pułku szczypał ich, targał za uszy, czasem i całował – taki miał zwyczaj wyrażania swojego uznania i sympatii. W. Goczałkowski podaje przykład rekruta o nazwisku Pintak. Zachwycił on Konstantego już przy przeglądzie nowo zaciężnych żołnierzy, potrafił bowiem całkiem dobrze wykonywać zwroty, które wcześniej udało mu się podpatrzeć. Gdy po tygodniowym szkoleniu Pintak przybył do Wielkiego Księcia na posyłkę, ten jeszcze bardziej był z niego zadowolony i nagrodił go rublem oraz kawą. W. Goczałkowski zanotował, że po występie Pintaka Konstanty był przez kilka dni w kapitalnym humorze. Odtąd

¹³ I. Komorowski, *Wspomnienia podchorążego...*, s. 21–22.

¹⁴ W. Łukasiński, *Pamiętnik...*, s. 30.

¹⁵ J. Patelski, *Wspomnienia wojskowe z lat 1823–1831*, Wilno 1921, s. 32.

młodzieniec bywał często na posyłkach w Belwederze, a gdy Cesarzewicz odwiedzał koszary pułku 4 piechoty liniowej (gdzie ów Pintak został przydzielony), zawsze z nim rozmawiał.

Do wybuchu Nocy Listopadowej, Konstanty nie liczył się z poważnymi rozruchami. W pamiętniku Henryka Golejewskiego zapisana została rozmowa Wielkiego Księcia z ministrem Karlem Nesselrode, odnośnie zabezpieczenia Belwederu. Minister był zdziwiony, że przy pałacu nie było żadnej warty, jedynie dwóch inwalidów. Konstanty miał wówczas odpowiedzieć:

To nie Petersburg, ale Warszawa. Mnie tu strzeże honor i sumienie Polaków, tu nie ma Orłowych i Bariatyńskich, ani Zdunowych i Paninów¹⁶.

Zdaniem H. Golejewskiego, było to dowodem, że jakkolwiek na początku Konstanty był wrogi Królestwu, może i samym Polakom, to z czasem ich charakter narodowy uszanował, a nawet podziwiał. Noc belwederska jednak ostatecznie zniszczyła wszystko co Wielkiemu Księciu udało się osiągnąć przez 15 lat pobytu w Królestwie. Fryderyk Skarbek twierdzi, że wojsko odstąpiło Naczelnego Wodza w pierwszej chwili powstania, ponieważ poniżenia i obrazy honoru nie można było zmyć nagrodami materialnymi, jak dobry byt żołnierza, dostateczny żołd, awanse, opieka po wyjściu ze służby – nie zdołało to zatrzeć przykrego wrażenia¹⁷. Namawiany wielokrotnie – zarówno przez generałów rosyjskich, jak i polskich, Cesarzewicz nie zdecydował się rzucić swych sił przeciwko Warszawie. Gdy w Noc Listopadową wciąż szukano dowódcy, a ludność opanowała arsenał, Książę tkwił w beczynności. Wysyłał jedynie adiutantów do miasta, ażeby zbierali raporty o stanie faktycznym. Zachowanie Konstantego powszechnie określa się jako tchórzostwo wynikające z przestachu i bezradności. Niewielu chce pamiętać o jego odwadze podczas włoskiej kampanii Suworowa i o udziale w ostatniej fazie wojny napoleońskiej. Spodziewano się wściekłości i zebrania wszystkich dostępnych sił i rzucenia ich na Warszawę. Konstanty nie zdecydował się jednak na podjęcie akcji zaczepnej. Zdaniem Wacława Tokarza nie miał on zdolności w dowodzeniu o czym wiedział i w dodatku zdając sobie sprawę ze skończonej roli w Królestwie Polskim, nie chciał prowadzić krwawej walki na rzecz swojego brata Mikołaja I.

Pomimo, iż Wielki Książę Konstanty nie został nominowany żadnym ukazem do działania w rządzie cywilnym, pozwał by jego osoba niekiedy dominowała w sprawach politycznych nowo utworzonego państwa. Alfred Młocki zapisał:

Jako brat Cara uważał się Wielki Książę wyższym nad wszelkie prawo i konstytucją, z której drwił i którą w poufnych rozmowach nazywał konfuzją¹⁸.

¹⁶ H. Golejewski, *Pamiętnik...*, s. 172.

¹⁷ F. Skarbek, *Dzieje Polski cz. II: Królestwo Polskie*, Poznań 1877, s. 82–83.

¹⁸ A. Młocki, *Księga wspomnień Alfreda Młockiego*, Paryż 1884, s. 4.

Obowiązki wojskowe, jak i cywilne, nie odseparowały Cesarzewicza od życia towarzyskiego. Na balach i fetach bywał niezbyt często, ale uważał za niezbędne pojawianie się na prywatnych przyjęciach i poznawanie otoczenia w jakim umieścił go Aleksander I. Nauczył się języka polskiego i sprzyjał małżeństwom mieszanym.

Czas jego dzielony był między pracą ranną w komitecie, wojska naszego musztrą etc., wieczory zaś na towarzystwie, czasem na balu. Na Radach Wojennych złożonych z gubernatorów naszych okazywał w zdaniach znajomość rzeczy, czysty rozsądek i wielkie uleganie. Po przejażdżkach zawsze tylko z naszą młodzieżą, w tańcach z naszymi kobietami Polkami i rozmawiał i tańczył, do tego stopnia zaniedbując Moskali i Moskiewki, że zawiść ich i niechęć ku nam rzecz można powiększyły się przez o tak dalece, że nasi czynili mu uwagę. by ze swymi był grzeczniejszy¹⁹.

Gdy Warszawę obiegra wieść, że Cesarzewicz żeni się z poddanką, dopatrywano się podstępu – zważywszy na wcześniejszy pogardliwy stosunek Księcia do Polaków. Potrójny akt zaślubin wzbudził żartobliwe komentarze. Szeptano, że Konstanty żenił się z Joanną Grudzińską trzykrotnie: po francusku (ślub cywilny), po rosyjsku (obrzęd w cerkwi) i po polsku (w kościele)²⁰. Mimo iż na ślubie obecne były cztery osoby, relacji było o nim wiele. Powiadano w Warszawie, że Joanna zemdląca w kościele i sam generał Dimitr Kuruta musiał ją „na siłę” doprowadzić do ołtarza, a kiedy małżonkowie opuszczali kościół, wyły psy i krakały wrony.

Dziwne zjawisko! Tyran prosi o rękę najładniejszej z niewiast polskich, gołębiego serca; najeżdźca, wróg i prześladowca Polski, prosi o rękę córki nieszczęsnego narodu²¹.

O Konstantym mówiono i pisano – tyran. Jarosław Marek Rymkiewicz²² jest zdania, że Polacy nigdy nie mieli prawdziwego tyrana, kiedy więc obcy, przedziwny „ktoś” pojawił się w stolicy, warszawiacy z łatwością i chęcią posłużyli się w stosunku do Cesarzewicza tym terminem. Wielki Książę żądał posłuszeństwa, ponieważ Ci co byli nieposłuszni, psuli mu porządek. A tego właśnie – porządku – łaknęła nade wszystko. J. M. Rymkiewicz stwierdził, iż Konstanty na swój dziwny sposób ujawnił, że żyje w nim wielkie marzenie wszystkich tyranów – marzenie o tej chwili kiedy porządek ogarnie wreszcie wszystko co niepożądane.

Tyran powinien wzbudzać strach i grozę. Konstanty w rzeczywistości oddziaływał tak na Polaków. Kto mu się nie spodobał, nie zdjął kapelusza, okazał grymas mógł liczyć na karę. Chowano się do bram, gdy Książę przejeżdżał ulicami Warszawy. H. Golejewski zapisał:

¹⁹ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów...*, s. 23.

²⁰ W. Bortnowski, *Wielki Książę Konstanty...*, s. 102.

²¹ L. Rzepecki, *Pamiętna Noc Listopadowa, czyli dzieje Wojny Narodowej z 1830 i 31-go roku*, Poznań 1880, s. 55.

²² J. M. Rymkiewicz, *Wielki Książę z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, Warszawa 1983.

Bóg przez litość nad mieszkańcami Warszawy natchnął go dziwną zachciwką jeżdżenia pojazdami wydającymi łoskot, podobny do huku dzisiejszej lokomotywy, które fabrykanci petersburscy wyrabiali umyślnie dla niego. Kiedy czwórka zaprzęzoną po moskiewsku pędził po ulicach Warszawy rozparty i z namarszczonymi brwiami, co go do małpy podobnym czyniły, lubował się widokiem śpiesznie uciekających na wszystkie strony przechodniów, aby skryć się przed jego zwierzęcym wzrokiem²³.

Tyran, który jest władny skazać kogoś na tysiąc kijów, jest przerażający, natomiast jeśli w kolejnej minucie szarpie za wąsy i tupie nogami jest godny pogardy, a także śmieszny. Stając się śmiesznym Cesarzewicz przestał pasować do „wzoru” – czym ośmielił Polaków.

O Konstantym mawiano w Warszawie – zwierzę w Belwederze. Iż miał coś do zwierzęcia podobnego, twierdziło wielu, którzy się z nim zetknęli. W opowieści Jana Czyńskiego Ryś Belwederski autor napisał, iż było to pół małpy – pół człowieka ze wzrokiem grzechotnika. Leon Drewnicki, w swym pamiętniku zapisał wierszyk krążący po Warszawie:

Weź ścierwo zdechłych tchórzy, wnętrzości tygrysa,
jad ze stu grzechotników i całego lisa,
weź hienę i hydrę, Suworowa serce,
Robespierre'a całego, Nerona mordercę,
i zrób masę – i ulep małpę z Ameryki,
dodaj jej wzrok ponury – dziki,
ubierz ją w mundur zielony, dodaj akselbanty,
a tą poczwarą będzie Wielki Księżę Konstanty²⁴.

L. Rzepecki zanotował:

Zwierzęta nawet musiały się stosować do jego humoru, albo raczej odnosiły karę za niezrozumienie woli ich surowego pana. Raz małpę kazał powiesić za to, że się zbyt głośno w klatce trzepotała, koniowi, który się potknął kazał tysiąc kijów wyliczyć, psa kazał zastrzelić, że go w nocy niepotrzebnie przebudził²⁵.

Dziś trudno orzec, ile prawdy zawiera relacja L. Rzepeckiego. Codzienne zachowanie Cesarzewicza prowokowało makabryczne opowieści, które z czasem na stałe zagościły w historiografii.

Zdaniem L. Rzepeckiego, dzikość Księcia objawiała się cały czas, nawet jeśli był w dobrym humorze. Gdy go coś rozśmieszyło, śmiał się do ostatnich sił, klasał, skakał na sofie, tupał nogami. Zdarzało się, że kiedy spotkał jakiegoś młodzieńca, który bez specjalnego powodu wzbudził w nim sympatię, klepał go po ramieniu, obracał, czasem kazał się ucałować i dopóki nie „zakręcił” mu nosa czy uszu, bądź nie uszczypnął w policzek – nie puścił. Pamiętnikarz napisał o nim:

²³ H. Golejewski, *Pamiętnik...*, s. 182.

²⁴ L. Drewnicki, *Za moich czasów*, przedmowa J. Dutkiewicz, Warszawa 1971, s. 80.

²⁵ L. Rzepecki, *Pamiętna Noc Listopadowa...*, s. 72.

Żywy, namiętny, czynny, bystry, niekiedy czuły, zabawny, śmieszny a zawsze nieodgadniony wzbudzał czasem podziw i litość. Bo lud przypisywał nadużycia jego więcej temperamentowi aniżeli wyrachowanej polityce²⁶.

Generał J. Weysenhoff podaje, że Wielki Książę zachowywał się często nierozmyślnie i niesprawiedliwie, ale potrafił być szlachetny. N. Sierawski opisał sprawę zdesperowanego obywatela, który przywiózł do Warszawy szkatułę z pieniędzmi na przechowanie. Gdy zażądał zwrotu – przechowujący począł udawać, że taka sytuacja nie miała miejsca i odesłał go. Ten, nie wiedząc co zrobić wpadł na myśl, udania się do Belwederu. Opowiedziawszy historię Wielkiemu Księciu, klęknął pod obrazem Mikołaja I i przysiągł, że mówi prawdę. Książę nakazał przyprowadzić winowajcę i napisać list do żony ażeby przyniosła szkatułę – w razie odmowy obiecał zesłanie na Sybir. Szkatuła została przyniesiona do Pałacu i tym samym opowieść obywatela okazała się być prawdziwa.

L. Drewnicki pisał, iż pod Warszawą znajdowała się wieś kościelna, Wola. Stacjonowała tam bateria artylerii. Jeden z żołnierzy, Marcin Bukowiecki podczas spowiedzi przyznał się księdzu, że skradł mu dwie kaczki i je zjadł. Ksiądz miał udzielić rozgrzeszenia jedynie wtedy, gdy wojskowy odda mu 4 złote za skradziony drób. W niedzielę, ksiądz wypatrzywszy żołnierza w kościele ogłosił z amboiny, że jest to złodziej i nie zawahał się duchownemu ukraść kaczek. Po tym upokorzeniu wojskowy czaił się na księdza co wieczór, gdy ten wracał z gry w karty, dopadłszy go pobił tak dotkliwie, że duchowny przez trzy tygodnie nie wstawał z łóżka. Ksiądz złożył skargę do Wielkiego Księcia Konstantego, który zaraz żołnierza przywołał i zażądał wyjaśnień. Miał potem do niego rzec: „Dobrześ zrobił, żeś popa wykatał, bo on nie powinien powiadać, kto jemu przy spowiedzi co mówi”²⁷. M. Bukowiecki kary nie otrzymał, natomiast ksiądz został aresztowany.

Czy rzeczywiście jednym z celów Nocy Listopadowej było zamordowanie Konstantego? Piotr Wysocki zapisał kilka lat później, iż nie wydał rozkazu zabicia Cesarzewicza, ponieważ uważał, że to czyn obrzydliwy. Potwierdzeniem jego słów miała być wspólna zgoda spiskowców co do tego, że Wielki Książę nie był uposażony wysokimi zdolnościami męża stanu czy wodza, aby jego brak silnie dał się odczuć Cesarstwu. Czy belwederczycy nie znaleźli Konstantego czy znaleźć nie chcieli? Wiedzano gdzie Książę odpoczywa, o zagrożeniu ze strony wartowników nie było mowy. Ciężyla na nich ogromna odpowiedzialność i strach. Bowiem do tej pory nikt z domu panującego nie został zgładzony z ręki Polaka. Nienawidzili Księcia, ale wciąż jednocześnie się go obawiali. Zbili lustra, zabili sługę, wybiegli. J. M. Rymkiewicz jest zdania, że w ten sposób zadali mu śmierć symboliczną. Nie mieli odwagi przebić go bagnetem, przebili zatem jego lustra, jego ubrania. Książę Konstanty ocalał. Pamiętnikarze warszawscy pokusili się

²⁶ Tamże.

²⁷ L. Drewnicki, *Za moich czasów...*, s. 96–97.

o kilka wersji opuszczenia pałacu przez Cesarzewicza. Konstantemu przypisano ukrycie pod spódnicą Joanny w trakcie przeszukiwania Belwederu, a także ucieczkę przez okno w ubraniach małżonki. W stolicy krążyły anonimowe wierszyki: „W niedzielę śmiałek a tchórz w poniedziałek”, „Pohańbiony, pognębiony, bez przytułku i obrony, spuścił na dół srogie brwi, płacze a lud z niego drwi”²⁸. W wieku XIX, ale również i w XX, relacje te przyjęto za pewnik.

Opisując życie codzienne warszawiaków, popychające ich powoli w ramiona insurekcji, zauważyłam, jak stopniowo przypisywali Księciu Konstantemu rolę głównego protagonisty wydarzeń. Jego „obcość i rosyjskość” ułatwiała zdanie tym, którzy posługując się osobą Cesarzewicza, wzywali do wystąpienia przeciwko Cesarstwu. To on był Cesarstwem w Warszawie. Konstanty jako przedstawiciel carskiej Rosji, stał się tak jak i ona – śmiertelnym nieprzyjacielem. Wielki Książę przez 15 lat swego pobytu w Królestwie Kongresowym, dręczył mieszkańców stolicy swoim dzikim i brutalnym zachowaniem. Czemu jednak mit „zwierza belwederskiego” stale przybierał na sile? Niezaprzeczalnie, jego narodzinom sprzyjała ówczesna sytuacja polityczna i relacja Królestwo – Cesarstwo. Romantyczne skupienie na problemie narodu i historii, która stała się wtedy centrum życia duchowego i kanonem wykształcenia, skłaniało do rozważań nad losem Polski, jej narodowym charakterem, ale też nad stosunkiem do państw zaborczych. Spośród nich Rosja stała się wrogiem pierwszoplanowym i głównym punktem odniesień do tak zwanej sprawy polskiej. Trudno zatem dziwić się, iż Cesarzewicz Konstanty już od samego początku był narażony na wrogą postawę. Prawdą jest, że poprzez swój wybuchowy i niezrozumiały dla Polaków charakter również zapracował sobie na opinie, które bardzo chętnie wchłonęła historia. Powstanie listopadowe odebrało mu wszystko i wypędziło za granicę. Jego opamiętanie przyszło za późno. Wydaje się, że gdy był gotów żyć spokojnie, to Polacy stracili cierpliwość. Młode głowy zadecydowały – im Konstanty nie był potrzebny, pod jego postacią widzieli ucisk. O Wielkiego Księcia upomniano się 29 listopada 1830 r. i mimo wolnie pozwolono mu stać się jednym z symboli Królestwa Polskiego.

²⁸ J. M. Rymkiewicz, *Wielki Książę...*, s. 110.

Aleksandra Wesolowska

ANIMAL IN THE BELVEDERE – BIRTH OF THE MYTH WARSAW ABOUT GRAND PRINCE CONSTANTINE

Constantine Pawłowicz Romanow is a character, which had infamously enrolled on cards of history. Thanks to nineteenth-century diarists, we know why he deserved on this opinion. Other people saw his behavior as very exotic and those situations resulted in stories about savage man living in a Belvedere Palace. Consecutive years brought another, very extension stories about Russian Tsar's son, which released imagine for next generations, allowing for growing the legend of "wild animal Constantine" – man, who persecuted inhabitants of capital. To look carefully, how myth about Grand Duke was born and prevailed, we have to know about historical developments in nineteenth-century Warsaw. Trying to describe daily life in Warsaw, slowly pushing people to revolution, I have noticed that everybody had seen Constantine like main protagonist of this situation. His "foreignness" and "russianness" were the main reasons for provocateurs calling for actions against Russian Empire. For Poles, Constantine was like Russian Empire in Warsaw. Prince, as a representative of this empire, became the mortal enemy. Prince did not take into account polish elite. He considered himself as a simple tributary of his brothers, but he liked using his position. Nobody understood his aggression in one moment and big happiness in the next. He liked power, which he recognized living in the Polish Kingdom. The November Uprising deprived him everything and drove abroad. His senses came too late. Constantine refused to send his troops against the revolutionaries, saying: "*The Poles have started this disturbance, and it's Poles that must stop it*", and left the suppression of the revolt in the hands of the Polish government. He himself retreated behind Russian lines but following the failure of the uprising expressed admiration for the valor of the Polish insurgents.